Zeszłotygodniowa wizyta premiera Republiki Turcji przeszła praktycznie bez echa. Informacje o przylocie Recepa Tayyipa Erdoğana miały charakter marginalny, a czołowe polskie stacje telewizyjne nie zamieściły o nim nawet najkrótszej wzmianki w swych serwisach informacyjnych.

W jednym z nich pokazany został co prawda premier Donald Tusk na tle polskich i tureckich flag, tyle że w zupełnie innym kontekście. Przy okazji – wizyta zagranicznego gościa ponownie posłużyła za pretekst do omawiania najważniejszych aspektów bieżącej polityki wewnętrznej, co naprawdę nie jest ani konstruktywne, ani nawet przyjęte w światowej dyplomacji. Za komentarz mogą posłużyć miny zagranicznych gości, którzy naprawdę nie mają obowiązku orientować się w uprzejmościach na linii Pałac Prezydencki – Kancelaria Prezesa Rady Ministrów lub dlaczego Kraków, a nie Gdańsk.

Wyjątek stanowiła TVP Info, przy czym dyskusja z udziałem eksperta ograniczała się jedynie do powtarzania utrwalonych, sztampowych wiadomości dotyczących ewentualnego udziału Turcji w procesie integracji europejskiej. I tyle. Ani słowa o stanie stosunków polsko-tureckich, poza nieudaną próbą ustalenia daty poprzedniego spotkania na szczeblu szefów rządów w Polsce. Następnego dnia moi tureccy studenci pytali mnie jak wizyta ich premiera jest komentowana w polskich mediach. No cóż, jako naukowiec muszę trzymać się stanu faktycznego. Widziałem zawód w ich oczach, bo przecież przedtem tyle razy uświadamiałem im jak wiele łączyło i nadal łączy nasze narody. Cóż, jaka organizacja wizyty, takie jej nagłośnienie. Oczywiście można stwierdzić, że nic się nie stało, ale…

Turcja stopniowo zyskuje na znaczeniu nie tylko w skali regionalnej (Bliski Wschód), ale także globalnej. Najlepszym dowodem na słuszność takiego stwierdzenia stanowią rezultaty ostatniego szczytu Organizacji Paktu Północnoatlantyckiego. Turcja wystąpiła w nim jako główny rozgrywający, co z szacunkiem podkreślała nowa administracja amerykańska. Punktem kulminacyjnym było wystąpienie prezydenta Baracka Obamy, który w Ankarze podkreślił znaczenie Turcji w polityce międzynarodowej oraz dopingował państwa członkowskie UE do przyspieszenia negocjacji akcesyjnych z Turcją. Podobne gesty w kierunku Ankary wykonują regularnie także Brytyjczycy czy Rosjanie, choć ci ostatni oczywiście z innych powodów.

[mc4wp_form id=”84″]

Reasumując, przy okazji wizyty Recepa Tayyipa Erdoğana pojawiła się poważna

wątpliwość czy polskie władze mają jakikolwiek pomysł na wykorzystanie ewentualnego członkostwa Turcji w Unii Europejskiej, nawet jeśli miałoby ono stać się faktem dopiero w 2023 roku, w stulecie proklamacji republiki. Bez wątpienia Turcja byłaby dla nas bardzo pożądanym sojusznikiem w większości unijnych głosowań w ramach Rady Unii Europejskiej. Niemniej, należy wyraźnie podkreślić, że tureckie władze są świadome potencjału, jakim już teraz dysponują, i trudno będzie zadowolić je pojedynczymi deklaracjami poparcia. Tylko długofalowa, konsekwentna polityka wspierania Turcji w trakcie negocjacji akcesyjnych z UE jest w stanie przyczynić się do maksymalizacji politycznych i ekonomicznych zysków. Turcja nie zapomina o sojusznikach, co niestety nie jest już normą.

W tym kontekście pojawia się inne, o wiele szersze i poważniejsze pytanie – co z naszą polityką zagraniczną na Bliskim Wschodzie? O ile mamy jeszcze jakąś, nie licząc umów o charakterze gospodarczym. Naturalnie trudno konkurować z wpływami brytyjskimi, francuskimi czy niemieckimi w regionie, ale warto pamiętać o podstawowej zasadzie – nieobecni nie mają głosu. Nawet kryzys finansowy nie jest wystarczającym powodem do ograniczania aktywności w tej części świata.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].